
Nasz Głos

Miesięcznik Naukowo-Literacki
Organ Młodzieży Szkolnej

NUMER PODWÓJNY

*Bóg sam wie tylko, jak mi było trudno
Do tego życia, co mi dał, przywyknąć;
Iść co dnia drogą rozpaczy odludną,
Co dnia uczucia rozrzucać, czuć, niknąć;
Co dnia, krainę mar rzuciwszy cudną,
Powracać między gady...*

JULJUSZ SŁOWACKI

ROK 1932



Cena 80 gr.

TREŚĆ ZESZYTU STYCZNIOWEGO I LUTOWEGO:

1. Nowy Rok
2. Na Nowy Rok (wiersz)
3. On był (wiersz)
4. 45-lecie twórczości Kazimierza Tetmajera
5. Muza (wiersz)
6. Wierzenia ludu białoruskiego
7. Anioł Pański (wiersz)
8. W 10 rocznicę śmierci Gabrjeli Zapolskiej
9. Moc nieznaną
10. Śpiewak (wiersz)
11. Skarbiec mowy staropolskiej z 16 w.
12. Zima (wiersz)
13. Bóg literatury
14. Wszystko przez Boga i dla Boga
15. Z życia Akad. Dziśnian
16. Zawieja
17. List cudzoziemca
18. Rybak
19. Smutek (wiersz)
20. Aforyzmy hinduskie
21. Doroczny obyczaj ludowy
22. Igraszka losu
23. Z legend wileńskich
24. Szkoła powszechna w Dziśnie
25. Wolna trybuna
26. Dla dzieci
27. Dwaj koledzy
28. Kronika
29. Przegląd prasy
30. Humor i satyra
31. Rozrywki umysłowe
32. Odpowiedzi Redakcji

Redakcja i Administracja: Dzisna, ul. księdza G. Piramowicza 1.
Redaktor „Naszego Głosu“ przyjmuje we czwartki i soboty od 17—19 godz.,
Administracja czynna codziennie oprócz świąt, od 16 do 20 godziny.

Cena prenumeraty bez przesyłki rocznie: 5 złotych.

Ogłoszenia: za drobny wiersz przed tekstem 50 gr. w tekście 35 gr., pod
tekstem 25 gr. Za wiersz garmontowy podwójnie.

NASZ GŁOS

MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-NAUKOWY I LITERACKI

Nowy Rok

Świt, jutrenka, nieznaną, nowy rok. We śnie, w dziewiczym śnie, wśród naszych marzeń, żeglujemy przez morza bezbrzeżne—w przestworza. Wiatr wieje łagodny. Na fali błękitu ni jednej chmurki.

Wielki okręt, tam, we mgle, bez masztu. To życie ludzi „Bez Jutra“; ich błędna droga po nocy ponurej—o świcie. Okręt strojny, ubrany kwiatem. A krąży wolno po morza bezdeni tułaczym szlakiem. Dokąd? Stary włóczęgo?.. O świcie—do portu, zmierzasz znużony?

Pod baśni wędrownej lazurem szukałeś met niedościgłych, zdałeś się, biedaku, na los szczęścia. Uczucia senne miałeś po wirach wód, wsłuchany w syreni śpiew. I płynąłeś bez końca, w mozole jałowym. Patrzyłeś w niebiosy, i żaden śpiew żywych nie ozwał się ku tobie. Nadzieje głębokiej tęsknoty, to twoje losy!

Słyszysz daleki brzęk strun.

Podróźni spali, słodycz kołyszącej fali uśpiła czujność majtków.

Gdzie wasze żagle; przez morza pezbreżne płynąc, zagubiliście busołę. I zapragnęliście spoczynku w ciszy olbrzymiej, a morze szumiało. Ktoś chciał wstąpić na pokład i śpiewać, lecz fale płały wraz z wiatrem.

Szeptaleś: niestety!

Szarpaneś struną, i ty ciszy olbrzymiej już nie zapomnisz, bo dusza omdlewa zwolna. Złuda nad tobą. Na pokład! Na pokład sennego kolosu szedłeś młody poeto i zapomniałeś idei. Idź z nami. Podnieś skroń. Nie boisz się być sam — bez druhów. Nad tobą niebo się ściżyło. Więziony, chmurny twój ptak chce światła. Nad światy! Dla nas twój znak, daj dłoń. Daj znak, Białe czoło



przyoblecz lazurem. Niech duch skrzydlaty budzi, tak, całe bezkresne światy.

Melodje słów...


Dzień się budzi — młody poeto — do nas! Nasz brzeg. Zejdź, tajemnie trzymasz dłoń. Na włosach twoich zimny śnieg. Poeto mogilny glaz cię skuł.

Stoisz sam — w mroku — bez ruchu, bez siły. Oczy przymknąłeś nawpół.

Patrz, nowy świt — płynimy w słońcu. To my. Bądź dla nas uśmiechem dziecka, płonącym sercem, słowem...

Widzisz, Jutrzenka, nieznany nowy rok, gwiazda poranna, czyn!

Redakcja.



Na Nowy Rok.

Na Nowy Rok, na Nowy Rok

Wyteżaj swój młodzieńczy krok,

Pozostaw troski, smutek, żal

I patrz z nadzieją w przyszłą dal.

Niech ci przewodzi święty cel,

Zwyciężaj znoje, biedę, trud

I powodzeniem drogę ściel,

Aż do wieczności szczęścia wrót.

Z ognistą piersią, pełną sił

Prostą i równą drogą idź,

Zwycięzisz, byleś z wiarą był!

Z przeszkód i trudów wtedy szydź.

A gdy ci w serce trafi cios,

Napotkasz zwały znojów, burz,

O, nie przeklinaj mściwy los,

Lecz spójrz do niebios jasnych zórz.


Na Nowy Rok, na Nowy Rok

Do wyższych celów kieruj wzrok

Z przeszkód i trudów, znojów, szydź

I równą, swiatłą drogą idź!

D. Kasaty kl. IV „a“



On był.

(Ku czci Jego Ekscelencji Biskupa Władysława
Dr. Bandurskiego).

On był...

*W okopach z szarym żołnierzem,
W bojach był—i wiódł go do walki,
Przez zgliszcza sterował okrętem
Ze słowem świętem:*

On był!

*Tam, gdzie miejsce zajęło zwątpienie
Tam, gdzie broczyło się we krwi,
Gdzie przy trupach cmentarne dzwonicie...
I polska śni:*

On był...

*Dziś już surmy bojowe. My—wolni.
Z krwi powstałi nowi rycerze,
Gdy już do życia my zdolni,
Zasobni w wolności pancerze
Wołamy: Cześć!*

S. M. (VII kl.)

45 lecie twórczości Kazimierza Tetmajera.

Pisarz z krakowskiej plejady grupy młodopolskiej, okresu modernizmu polskiego. Poeta nastrojów, smutku, zadumy, zmysłów rozhułanych i dreszczy rewolucyjnych. Wyróżnia się on przede wszystkim, jako doskonały liryk. Jego nowelka „Książd Piotr“ tchnie staropolskim humorem. Powieści Tetmajera „Anioł śmierci“ i „Zatrącenie“ opiewają dzieje miłości artysty, Rdzawicza. Wykwit erotomanji i afektacji. Kultem bohaterów zajmuje się powieść historyczna w 4 częściach p. n. „Koniec Epopei“. Z dramatów chwaloną była sztuka nastrojowa „Zawisza Czarny“. 1905 rok znalazł oddźwięk w „Rewolucji“. Najwięcej sławy dała Tetmajerowi epopea podhalańska o góralach, zbójnikach, gadułach i filozofach życia pod chmurami Tatr: „Na skólnem Podhalu“. Arcydzieło epiki gwarowej. Cześć—Jubilatowi!

Reporter (kl. VII).

M U Z A

(z cyklu „Listki jesienne“)

Widzę cię, idziesz ku mnie Melpomeno
i głuszyś kroki swe na puchach trawy
w gaju mistycznym.

Wzrok twój wciąż czuję, słysząc płacz twój łzawy —

O, Muzo wdzięku
z tragicznem obliczem
w zwojach piekielnych węzów!

Widzę cię—gdy sen mi oczy przesłania,—
wspartą o filar grecki,

szepczesz do ucha, o boska, natchnienie;
a postać ci się kornie kłania —

wizja artysty...

Tobie ołtarz stawiam,
dla ciebie ogień ofiarny zapalam,
dla — ciebie — siebie spalam.

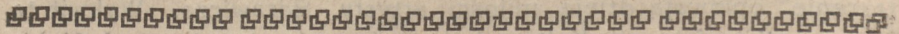
Uczucia ludzkie przeżywam przy tobie
i kocham, tęsknię, płaczę, nienawidzę
w kłątwie, w podłości, bo ty masz w duszy to, co
płacze tkliwie

z ludzkiej miłości.

Gdy światła gasną
i aktor przemawia
wchodzisz promienna

i płaczesz szumem liści jesiennych,
płaczesz—nad trupem — ty zmienna
z maską udania, tragicznem obliczem
brzemienna.

J. K. (kl. VIII)



Wierzenia ludu białoruskiego.

Lud białoruski, jak i każdy inny, ma swoje zwyczaje i obyczaje, ma swoje odrębne wierzenia, i to wyróżnia go pośród innych ludów. Lud ten jest bardzo zabobonny, a to stwarza mnóstwo wierzeń; one są bardzo ciekawe. Wierzenia te nie tylko dotyczą tego świata, ale i pozagrobowego. Ziemia, jako taka, pływa na jednej wielkiej rybie, a jak się ta rozswawoli, wówczas nastąpi koniec

świata. Na świecie jest dużo dziwnych stworzeń, z których niektóre są niebezpieczne dla człowieka. Są to: wiedźmy czyli czarownice, chochliki (po białorusku „czartki”) i rusalki. Wiedźmy, są to kobiety posiadające siłę czarów. Odbierają one pszczołom miód, krowom mleko. Doskońalsze z wiedźm mogą wyrządzać ludziom niezliczone dolegliwości, i szkody, a nawet przemieniać w błoto, kamienie, wierzby i t. p. Niektóre czarownice mają przychylną sobie żmiję („żmieja”), a raczej węża-latawca. Tego karmią przysmakami, za co on, wywdzięczając się, obdarza swoich żywicieli — złotem. Wszystkie wiedźmy pewnej nocy na łopatach lub miotłach kominiarni wylatują z domów swoich i lecą do Kijowa (stąd powiedzenie „Kijauskaja wiedźma”), gdzie na pewnej górze odbywają walne zebrania. Często czarownica rozgniewana, na jakąś młodą parę przemienia ją w wilki czyli wilkołaki. Dotknięci tem nieszczęściem, błakają się po świecie, przerażając żalosnem wyciem ludzi, dopóki sprawcy ich niedoli nie zostanie przebłagana i nie przywróci im ludzkiej postaci.

Największą zaś troską ludu naszego są „uroki”. Uroki padają na ludzi pięknych i odejmują im ich przymioty. Obroną przed tem wszystkim są świece gromniczne, które stawia się nad drzwiami domów i chlewów; czarownice, nie mogąc nic złego zrobić tak zabezpieczonym ludziom, gryzą ze złości powieszzone świece. Chochliki są to niższego rzędu djabełki (djabeł—czort, djabełek czartok), oswojone często z ludźmi. Dzielą się one na domowe, leśne i wodne. Chochliki mają najłatwiejszy przystęp do ludzi pijanych. Wodzą ich wtedy po lasach i błotach, a pijanym zdaje się, że chodzą po kwiecistych łąkach, lub bawią się w wspaniałych pałacach. Często, gdy myśliwi narzekają na brak zwierzyny, Białorusini tłumaczą to sobie, że leśny chochlik tej okolicy wszystką zwierzynę przegrał w karty do chochlika innej okolicy. Podobnie też bywa i z rybami, ale te przegrywają wzajemnie.

Chochliki domowe, są czemś w rodzaju naszych krasnoludków, jednak rozgniewane mogą zrobić wielkie szkody. Jeśli, trafem, wpadnie w ręce chochlików jaka piękna dziewczyna, to wybierają z pośród siebie młodzieńca, stroją ich, jak do ślubu, obchodzą godowe obrzędy, a potem z tego wszystkiego śmieją się. Rusalki są to piękne, wesołe, a zarazem i złośliwe — leśne boginie. Ukazują się najczęściej w maju, nad czystymi strumykami, po borach i gajach. Tu się kąpią, pięknie śpiewając, a zwabionych ku sobie ludzi, łaskotaniem często pozbawiają życia.

Widzimy więc, że człowiek musi ciągle troszczyć się o siebie, a i po śmierci, na tamtym świecie musi on często zbierać szczapy

smolne i wyrabiać smołę, w których djabli męczą złych panów. Dzisiaj wierzenia te z postępem kultury bardziej zanikają, coraz trudniej spotkać się z tem, a szkoda, gdyż one służą nam do poznania naszego ludu. Poznałem baśń i wierzenia z opowiadań pewnej, dziewięćdziesiąt, lub nawet więcej lat mającej staruszki, która przed czterema laty — już zmarła.

Jan Huszczo (kl. VI).

Anioł Pański

W starym kościółku dzwonią! Dźwięk ten w koło goni.
 W dusze, kłosa i kwiaty skrzydły swemi trąca,
 I z ziół, pól i lasów płynie myśl gorąca,
 I dla niebios Królowej uwielbienie roni!
 Wtedy oko rolnika radością zapłonie,
 I „Anioł Pański“ szepce jego warga drżąca,
 I w stronę, gdzie kościółek stoi, dzwonem brzmiący,
 Głowę kornie pochyla w siwizny koronie!
 Z nim razem złote zboża pochylają kłosa,
 Przez których toń przeleci dźwięku mięka fala.
 I bór modlitwą szumi i kwiaty z pod rosy!
 Wtedy się ponad głową królowej rozpala,
 Z gwiazd miliardów w błękitach perlista korona.

Promień (kl. VI):

W 10 rocznicę śmierci Gabrieli Zapolskiej.

Była przedstawicielką naturalizmu na scenie i w życiu. „Zabusia“, „Małaszka“, „Moralność pani Dulskiej“, „Kaśka Karjatyda“, „Janka“, „Przedpiekle“, „Jojne Firułkes“, „Skiz“, „Kobieta bez skazy“, „O czym się nawet myśleć nie chce“, „Sybir“, Tamten — oto ważniejsze tytuły jej bogatej twórczości. Malowała życie sadzami, lubiła melodramatyczne efekty, była Savonarolą polskiej moralności, karcąc z furją zło, rozpustę, obłudę, niedobre małżeństwa, fałszywie rozumianą dobroczynność i... żandarmerję rosyjską pod zaborem moskiewskim. Gorszyła i oburzała, zaciekaiała i wsączała w dusze pensjonarek i młodych mężatek jad nienawiści do mężczyzny, którego uważała za gniazdo rozpusty, deprawacji, zarazy i t. d. Talent miała wielki.

Informator (kl. VII).

Dopisek Redakcji.

Zamieszczamy nie drukowany list ś. p. G. Zapolskiej pisany do Bolesława Żadnowskiego, reżysera sceny warszawskiej w latach 1880—90.

Szanowny Panie

Reżyser naszego teatru, jadąc do Warszawy był tyle dobrym, iż wziął ze sobą mój manuskrypt, aby go Panu wręczyć. Lecz zapomniałam dołączyć listu, który napisałam. Niech Sz. Pan sam porobi skończenia w ak. 2 i 4-tym, jakie uzna za stosowne. Ja nie umiem ciąć mojej pracy.—Co do muzyki to p. Herz może zechce naprędce dorobić tam, gdzie są zamazane miejsca. Kiedy wystawilibyście tę rzecz? Teatr krak: chce Was w tem uprzedzić, ale ja wolałabym, aby w Warszawie poszła wpierw. Łączę wyrazy szacunku życzliwości i życzenia Noworoczne dla obojga

Zapolska

Teatr—Kraków

Moc nieznaną

Powieść

Rozdział VIII.

Teraz zaczął sobie uprzytamniać, dokąd i z czem szedł. Na samo wspomnienie, że on, nieznanany nikomu w Komorowie, będzie rozmawiał z tym, który był bezpośrednim sprawcą niejako nieszczęść jego matki, odczuł jakiś wstrząs wewnętrzny. O kogo najpierw pytać się będzie, do kogo pójdzie, i jak się przedstawi? Jak go przyjmą, czy zechcą wysłuchać? i t. p. pytania rozsadały mu głowę. Wierzył jednak w słuszność swej sprawy i to mu dodawało otuchy. A przecież matka jego kochana, nie może leżeć na obczyźnie, tam gdzieś na cmentarzu w X. Jest przecież siostrą pana z Komorowa i tak tęskniła do kraju! Zamyślił się. Widzi jak na dłoni, wszystkie borykania się ich w kraju Helwetów, borykania, które miały otworzyć im drogę do szczęścia! Czuje znużenie i to znużenie powoli coraz większe. Widzi jak przez mgłę... Jest na pogrzebie matki. A tyle ludzi ze wszystkich krańców Polski skupiło się dookoła trumny! Jacyś ludzie czarno ubrani chcą zabrać trumnę-

On, jakby wybucha łkaniem, lecz właściwie płakać nie może. Z pośród tłumu wysuwa się jakiś czarnoubrany jegomość i patrzy nań badawczo i surowo, zdaje się, nawet grozi!

Gdzieś już go raz widział, może nieraz nawet. Ach, tak: widział go wtedy, gdy otrzymał depeszę od matki o śmierci ojca, a drugi raz w Auli uniwersyteckiej, gdy obok profesora G. stał na podium w czasie wykładu. Wkrótce potem matka umarła. Pamięta dobrze, pamiętał.. Mężczyzna ten oto zbliża się doń jakimś niesmowitemi ruchami, jakby próbował w taneczne wejść koło, otaczające trumnę jego matki. Witold drży cały, chce wołać kogoś, sam nie wie, kogo, ale jegomość grozi mu palcem, wyraźnie słyszy jego „Pst!” Twarz jego straszna. Otwiera wielką księgę, wodzi palcem po kartach i pokazuje litery czerwone, zaczynających się ustępów. Przypomniał sobie Witold od czego pochodzi wyraz „rubryka“.

W miarę przewracania kartek czytać można było szereg różnych horoskopów i przepowiedni po polsku i po łacinie. „A iże w dwudziestym piątym kwietnia Wielkanoc stanie, Corpus Dei ma z Świętym Antonim spotkanie. Dalej: „si Sanctus Antonius in Corpore stabit, totus mundus vae! clamabit“. Taki koniec świata miał 1000-go być roku, ale Bóg zlitował się i odmienił klęskę. Odtąd ani razu Wielkanoc w 25-ym kwietnia nie przypadła. A dalej: „Natus Juli vicesima quin — aut — quarta, obfita in casus będzie jego karta. Nigdzie miejsca nie zagrzeje, zasię zmienne jego dzieje. Doświadczenia mu los srogi nada imię ciągłej drogi: Podróżnego lub Przybysza!“ Ojciec jego umarł w dniu św. Jerzego patrona swego t. j. 23 kwietnia, a matka mówiła, że zostało mu było wtedy 3 miesiące i dzień do 45 lat, a więc musiał urodzić się dnia 24 lipca. On zaś sam, Witold, urodził się również tego dnia... Ogarnął go przestrah, nie patrzy już na księgę, ale cały konglomerat liter wiruje mu przed jego oczyma. Chce biec, ale nie może, jakby mu ktoś nogi spletał. Krzyżeć też nie może, a gdziekolwiek spojrzy, wszędzie utkwione weń oczy czarnego fantoma widzi.

Wreszcie z wysiłkiem wielkim rzucił się naprzód i upadł gdzieś w przepaść. Obudził się. Leżał w pobliskim rowie twarzą do ziemi. Twarz zalana potem, a może też i płakał... Wyrzekał się z rowu i usiadł na wzgórk, gdzie przedtem był leżał. Poczł niewymowne zmęczenie, graniczące niemal z całkowitem odretwieniem członków: już kiedyś to miał: Odruchowo znów się położył, ale wrażenie straszego snu nie dało mu leżeć. Chwytały go częste dreszcze i zrobiło mu się zimno. Zerwał się wysiłkiem woli,

chwycił czapkę, płaszcz i walizkę i szybkim, jak mógł tylko, krokiem pomaszerował dalej, a ciągle był pod wrażeniem snu owego.

Rozdział IX.

Na drodze życiodajne słońce gorącymi promieniami wlało w siebie siłę i otuchę. Było już upalne południe. Tuż za lasem zatrzymał się obok ruin starego jakiegoś zapewne dworu i na tle kamiennej ściany wystawił swe ciało na działanie doręcznych promieni słonecznych. Tak przetrwał dłuższy czas, pogrążony, jakby w ekstatycznym zamyśleniu. Nagle wyprostował swe członki i przeciągnawszy ramiona w górę, jakby chcąc stać się wyższym, spojrzął z uporem i niejako rasową dumą po całej okolicy. Weźmie się za bary z życiem, z losem, co jak piłką dotąd nim rzucił, nim, Witoldem Wędrorskim! Jeszcze nigdy chyba nie czuł tyle zapału do walki życiowej, co dzisiaj, co teraz w tej chwili!.. Las mu się uprzejmiem poszumem swych liści uśmiechnął i zdało się odtwarzać sobą ten świat zgiełkowy, gdzie tyle mimo wszystko jest piękna! Należy samemu pochwycić ster życia w swe ręce, — pomyślał — a nie dać się być ślepą igraszką losu! — Na śmierć i życie walkę rozpoczęną i wydrę światu tajemnicę!..

Silny z głową dumnie wzniesioną poszedł śmiało naprzód.

C. d. n.

W. P.



Ś p i e w a k

(przekład z Goethego)

Na dworze w pałacu bram
 Jakowys głos rozbrzmiewa,
 Niechże ów śpiewak w sali nam
 Piosenkę swą zaśpiewa!
 Król rozkaz dał, paź goni już
 Wraca—a zanim śpiewak tuż...
 Król woła:—„puśćcież starca!”

„Witam szlachetnych panów, pań —
 Co lśnią, jak gwiazdki w cieniu,
 Jedna przy drugiej w świetle drgań...
 — Któż zna was po imieniu?
 Ten przepych, co otacza was

W zachwyty wprowadza,—lecz nie czas
Tu stojąc się zachwycać!..“

Śpiewak przymrużył oczy swe
Głos wionął krzepki, miły,
Rycerze błogo patrzą się,
Damy głowy skłoniły...
Króla owładnął pieśni czar,
Więc złoty łańcuch, jako dar
Podaje śpiewakowi:

„Rycerzom złoty łańcuch daj,
Postawa ich i męstwo —
Od nieprzyjaciół chroni kraj
I daje ci zwycięstwo...
Lub kanclerzowi możesz dać
Lecz królu mi—złotem nie płać,
Kanclerz tem skarb zasili.

Ja bowiem śpiewam, jako ptak,
Co zamieszkuje gaje,
Ta pieśń, co was zachwyca tak,—
Większą nagrodę daje!
Nalać mi wina puhar każ,
W ten sposób mi nagrodę dasz
Wina w puharze złotym“.

On ujął kielich w dłonie swe,
Chcąc zgasić żar pragnienia,
„Jak nigdy dziś pokrzepisz mnie
Napoju orzeźwienia!“
Wychylił puhar aż do dna
I rzekł: „Nagroda królu tu
Godna monarszej łaski!

Błogosławieństwo moje wam,
Niech mnożą się dostatki!
O jakże dobrze bywa tam,
Gdzie ciepło własnej chatki!..
Za napój ten przyjm dzięki me
A Bogu złóż—za szczęście swe
I czasem wspomnij o mnie!“

St. Bujnicki (kl. VII).



Skarbiec mowy staropolskiej z 16 w.

(z pism Mikołaja Reja).

Ażaj nie rozkosz, jeśliże czytać umiesz, układszy się pod nadobnym drzeweczkiem między rozlicznymi piękniemi a woniejacemi kwiateczki, albo także zimie na nadobnym, a rozkosznym łóżeczku swoim, iż sie rozmówisz z onemi rozlicznymi filozofy, z których najdziesz wielkie pociechy starości swojej, w których najdziesz wielką naukę ku każdej rozważnej sprawie swojej. A jeśliże sam czytać nie umiesz, więc komu innemu kazać, coby i nadobne przecedł i rozwiódł, a z tąd już i pociecha twa rozmnażać ci się może w każdym zamyśleniu twoim.

Archiwarjusz (VII kl.)

Z I M A

Stoją dzzewa otulone
 W śliczny, biały szal,
 W złotem słońcu patrzą one
 W lśniącą, śnieżną dal.
 Okowana lodem rzeka
 W blaskach słońca lśni,
 Wciąż stęskniona wiosny czeka,
 O wolności śni.
 Stoi ciemny, stoi głuchy
 Stary, czarny bór,
 W gąszczach płoną leśne duchy
 Umilkł ptaków chór.
 Jasno świeci księżyc błądy
 W cichą, mroźną noc
 Budząc baśnie i ballady,
 Opowieści moc.
 O zaklętym królewiczu,
 O księżniczce z snów,
 To o cudnem jej obliczu
 Lub o smokach znów.
 Księżycową, mroźną nocą
 Ziemia cicho śni,
 A śnieg skrzynię, srebra mocą
 I w księżycu lśni.
 Okowana stoi rzeka
 Patrząc w śnieżną dal,
 Kryształowa jej powieka
 Lśni się, jako stal.

D. Kasaty (kl. IV „a”)

Bóg literatury

(na marginesie kwestji chińskiej).


Uczucie religijne, mając^e znaczenie tak wielkie w życiu człowieka nie jest wymysłem teologów. Można jedynie spierać się o to, czy to uczucie jest zjawiskiem złożonym, czy rodzi się na podłożu innego uczucia, bardziej prymitywnego, czy też leży w granicach podświadomości, jako jednostka psychiczna, samodzielna.

Inna rzecz, że rozwój psychiki człowieka w ciągu wieków jest tak długi i niemal dla religjologa tak «wieczysty», że zdawać się może, iż od zarania człowieczego bytu owo uczucie do nieznanego boga już istniało.

Ale i tu zagadka staje przed naszym umysłem. Czy była na początku pra-człowieka i jego ery jedna religja czy kilka? Jeżeli patrzeć na język przedhistoryczny, wnioskować wolno, że był jeden, różnicowanie nastąpiło potem, gdy wspólnota etnograficzna i geograficzna rozpadała się pod wpływem żywiołu (np. wody), rozdzielającej kontynenty, i pod wpływem instynktu samozachowawczego, a kiedy człowiek pierwotny szedł naprzód przed siebie, szukając pokarmu, nie był obojętny przy takim rozprzestrzenianiu życia zbiorowego, bo klimat, z którym należało się liczyć i trzeba się było przyjaźnie — był przymierzem zaczepno-odpornem. Szukanie ziemi dogodnej i walki o te »nowe ziemie« wydzieranie tej ziemi słabszemu — znane i dzisiejszemu człowiekowi — było połączone z instynktem bytu.

To wszystko naprowadza nas na ścieżkę hipotezy, mniej czy więcej prawdopodobnej, że był szczęśliwy czas, kiedy poróżnieni bracia jednej rodziny siedzieli na jednym miejscu, że tam była kołębka rodu ludzkiego. Może nią była Mezopotamja. W każdym razie niemal każda religja posiada legendę o tym szczęśliwym pierwszym człowieku, który posiadał dobrą ziemię, przyjazny klimat, miał co jeść, bez przymusu zdobywania owocu siła. Legenda, zapewne, jak każda inna bardzo problematyczna, ale dająca wiele do myślenia. To pierwsze osiedle ludzkie; jakie nie wiemy; jak człowiek wyglądał nie możemy powiedzieć; jaka to była rasa trudno orzec. Może archeolog wykradnie ziemi kiedyś tę tajemnicę odkopaliska. W każdym razie mózg ludzki nie ustaje, usilnie stara się przesunąć genealogję rodu ludzkiego jeszcze o jedno tysiąclecie naprzód, jeszcze się cofnąć, jeszcze przesunąć słup graniczny. Ale to musiałyby nastąpić w warunkach niezwykłych, kiedyby się okazało, że wiemy cośkolwiek o ziemi okresu przedlodowego.

Czy tak, czy inaczej dzisiejszy Azjata, na którego patrzymy z ciekawością i politowaniem ma więcej wspólnego z tą kolebką rodu ludzkiego, aniżeli Europejczyk, człowiek «nowy». O ile religja nasza jest wzięta z Azji, to jednak uwspółcześniłiśmy ją, odrzucając wiele cech azjatyckich, pierwotnych, dla nas okrutnych (jak np. ofiary z krwi i ciała ludzkiego, całopalenie, obrzezanie).



I. Wszystko przez Boga i dla Boga.

«Jeśli kto idzie do mnie, a niema w nienawiści ojca swego i żony i dzieci i braci i sióstr, jeszcze też i duszy swojej, nie może być uczniem moim». (Lukasz, XIV 26).

To powiedział Chrystus i to obowiązywało i obowiązuje każdego naprawdę religijnego człowieka—chrześcijanina. Trudno zaprzeczyć, że to nie są słowa bezwzględne, wymagające największych ofiar.

Ale przynajmniej nazywało się ofiarą z uczuć osobistych, rodzinnych, społecznych czy narodowych. Gorzej, gdy dla Boga kalectwo ciała, jak było i jest jeszcze u plemion semickich (obrzezanie u mężczyzn wyrzwanie u kobiet). A jeszcze straszniej, kiedy dla Boga dawano syna pierworodnego i na zapalonym stosie go palono, po poprzednim zarżnięciu; jak jagnię wielkanocne padał człowiek pod stopy Boga. Tak matce musiało się serce krajać na myśl o tem!

Były to czasy okrutne, gdy rozumiano, że Bóg zawiera przymierze z trupami poprzez żywych łzy i cierpienia, modły i śpiewy.

Ale nie dziwmy się, skoro u pogańskich słowian w 10 wieków po narodzeniu Chrystusa, w centrum Europy, wdowy żywcem palono wraz z trupem umarłego męża. Serce ówczesne pokryte było grubą warstwą fanatyzmu, a zależność człowieka od żywiołu była zastraszająca, a kapłani byli bogami narodu. Skoro obrzędy religijne wymagały tak strasznych ofiar, należy spytać się, czy ofiary były wymysłem kapłanów, lubiących sadyzm religijny, bożokanibalizm pożerający ofiary z człowieka i bydła, wreszcie produktu ziemnego, czy też człowiek sam bez dyktanda ludzi wtajemniczonych narzucił sobie dobrowolnie taki koleczasty łańcuch na szyję. Azja i dziś nie może uwolnić się od kajdan takich czy innych podatków. Zdaje się, że to ostatnie! Miłość często łączy się z okrucieństwem biczowania samego siebie. Miłość do kobiety jest tego

dowodem. Cierpienie i samoudręka ma w sobie siłę leku, środkiem zaradczym na gorsze cierpienie. A ubóstwione cierpienie rodzi kult dla krwi przelanej za to, co ja uważam za wzniosłe. I dochodzimy do zagadnienia bardzo ważnego, niem jest pojęcie wzniosłości. Duszy nie można wyrzucić za nawias ciała, tak też nie możemy człowieka widzieć w oderwaniu, poza czy ponad przyrodą. Klimat jak jakby częścią składową bytu ludzkiego, jak i instynkt. Tam, gdzie pierwszy człowiek przypuszczalnie upadł twarzą przed Bogiem, rozumiemy, że ugiął się przed przyrodą, przed klimatem, przed groźnym niebem, przed rozognionym słońcem. Krew zawrzała jak u sangwinika, a lekiem była swego rodzaju pijawka wysysająca nadmierny procent krwi. Reguluje przyroda krew kobiety, reguluje religja krew mężczyzny, uważającego się za powołanego do feodalnych danin wobec Boga. Krew rozpalona rodzi wzniosłość. Wzniosłość daje ekstazie, a to ostatnie może nawet pchnąć do okrucieństwa, szukania zapomnienia, kaszyszu w szale, w orgjazmie rytualnego tańca, krzyku, śpiewu. Słowo przychodzi wtenczas z pomocą, słowo, które zsyła błogosławieństwo, i słowo rzucające przekleństwa. Wzniosłość ma to do siebie, że przeskakuje z jednej ostateczności w ostateczność drugą. Albo kocha, albo nienawidzi, czasem i kocha i nienawidzi, całuje rany i rany te rozdrapuje, ubiera się w szaty nietykalnego dogmatu i rozbiera się do naga, by się inkrustować i tatuować. Objawem takiej egzaltacji, drgawek tarzającego się człowieka w godzinach pokusy, chuci, głodu seksualnego czy marzeń erotycznych jest liryzm duszy, skarga, lament. Nie dziwny się, my europejczycy tej sile wulkanicznej, tej sile budującej i rozkładowej. Liryzm jest u człowieka starożytnego, dla nas «pierwotnego» instrumentem muzycznym, który gra zmysłami tak czy inaczej dopuszczonemi do głosu, zmysłami ciała i ducha. Bo i duch ma swoje zmysły rozkiełzane w sferze marzenia, orgjizmu, wołającego do Boga o zemstę lub litość. Lecz dla samobójców, którym los rzucił piłkę do rozgrywki między albo — albo, życie — śmierć poprzez młłość lub kłatwę. My znamy europejski hamletyzm, znamy samobójców z rewolwerami przy ustach, południowiec zna krzyk ogłuszonego nieszczęściem zwierzęcia. To ryk Lwa! Liryzm wypowiada wzruszenie, a to ostatnie jest rozluźnieniem cząsteczek molekularnych naszej woli. Azjata wolę rozpuszcza niejednokrotnie w marzeniu, nieokiełzanej fantazji. to co dla nich się wola nieskoerdynowana, musi się wydać karygodną utopją.

Dochodzimy więc do wniosku, że sobą nie można mierzyć drugich, Europą nie można mierzyć Azji, że uczucie religijne jest zjawiskiem złożonym, że religja jest emanacją wzruszenia lirycz-

nego, że prazródłem marzenia jest tęsknota do lepszego, spowiedź do Nieznanego, że droga duszy jest nierówna jak teren górzysty, a wzniosłość ma szczyty i przepaści, że łyzy mają słowo żywe, lament, błaganie, że jest bóg literatury.

Przy takim nastawieniu uczuć i myśli każdy czyn, każde zajęcie, najmniejszy krok prywatnego życia i zbiorowo-publicznego będzie miał cechę religijną, wszystko będzie aktem religijnym. Na myślenie i życie świeckie, bez współudziału Boga miejsca niema.

Wszystko przez Boga i dla Boga...

(C. d. n.)

Orientalista.

Z życia Akad. Dziśnian.

JÓZEF BUJNOWSKI, stud. Humanist. U. S. B.

Szkic kronikarski Koła A. D.

W bieżącym numerze, z życia akademików Dziśnian, umieszczamy »Szkic kronikarski Koła Akademików Dziśnian« od zarania organizacji począwszy—do dzisiaj—w krótkim przeglądzie. W następnym numerze rozpoczniemy drukować Statut K. A. D. w ostatnim brzmieniu.

Przypisek Agendy Prasowej K. A. D.

I. **Pierwociny organizacji.** Myśl zorganizowania się akademików z Dżisny, została podjęta dość wcześnie. Jednak, z szeregu względów, dokonać się organizacja nie była w stanie. Jedną z zasadniczych przyczyn tego, był brak odpowiedniej ilości członków. Na zasadzie rozporządzenia Władz uniwersyteckich o Stowarzyszeniach akademickich, obowiązującą liczbą członków do organizacji mających cele kulturalno-oświatowe (pod tę kategorię bowiem, Koła prowincjonalne Akademików z różnych terenów były i są zakwalifikowane) jest liczba 20. Pierwsza więc zasadnicza przeszkoda została obalona z napływem nowych sił z gimnazjum, w roku akademickim ubiegłym, czyli V-ej matury w Dziśnię.

II. **Pierwsze ogniwa.** Pierwsze ruchy wewnętrzne ogółu akademików z gimnazjum dziśnieńskiego w kierunku organizacji są poniekąd pokryte aureolą tajemniczości... Początkowo wielki hałas

organizacyjny, później wielkie milczenie (podczas którego działo się coś jednak, a prywatne mieszkania niektórych Kolegów zamieniały się w centra konspiracyjne), aż wreszcie, na tablicach w uniwersytecie, zawisły ogłoszenia o pierwszym organizacyjnym zebraniu.

III. Pierwsze zebranie. Przewodniczył pierwszemu Zebraniu kol. Donat Masalski, obecnie absolwent medycyny. Zgromadzenie było liczne. W wyniku obrad przyjęto statut i dokonano wyboru Władz. *Zarząd* ukonstytuował się był następująco: prezes kol. Donat Masalski, vice-prezes kol. Józef Bujnowski, sekretarz kol. Antoni Snarski, skarbnik kol. Konstanty Muraszko, kierowniczka Agendy kult.-oświat. kol. Rozalja Puchalska, kierownik Agendy Samopomocowej kol. Franciszek Kopaliński, kierownik Agendy Towarzyskiej kol. Bohdan Koziell-Poklewski.

Komisja Rewizyjna. Przewodniczący kol. Józef Szantyr, członkowie kol. Irena Wasilewska i kol. Irena Szternówna. *Sąd koleżeński* kol. Antoni Nienartowicz, kol. Stefan Genoszko, kol. Stefan Tarnowski. Senat Uniwersytetu wyznaczył na Kuratora Koła p. prof. U. S. B. dr. Tadeusza Czeżowskiego.

IV. Od założenia do legalizacji. Ze względu na specjalnie krótki okres czasu. Koło nie przejawiało szerszej działalności. Jednak coś dało się zrobić. Ważnym zjawiskiem w życiu K. A. D. było wejście w kontakt z Radą Opiekuńczą Kresową, która mając dobro Kresów na celu, wyszła nam na spotkanie, udzielając lokalu, oraz kładąc pierwsze podstawy, pod wspólną pracę kulturalno-oświatową w terenie. Owej to instytucji, *Zarząd* przedłożył memoriał o złych warunkach materialnych, w jakich się kształci młodzież z naszego gimnazjum. W wyniku, p. prezes R. O. K. Michał Obieziński, organizuje Obywatelski Komitet Pomocy dla K. A. D. w Wilnie, który nam przyjsć ma z pomocą materialną. Agenda samopomocowa udzieliła parę pożyczek kol. kol. ze skromnego funduszu z imprezy w swoim czasie w Dziśnie powziętej.

V. Nowy rok akademicki przyniósł przewidziane w statucie Zwyczajne Walne Zebranie, które odbyło się w dniu 8.XI.1931 r. Na tem zebraniu, wybrano nowe Władze w składzie następującym: *Zarząd*: Prezes kol. Józef Szantyr, vice-prezes kol. Konstanty Muraszko, sekretarz kol. Aleksander Kuczyński, skarbnik kol. Stefan Tarnowski, kierownik Agendy kult.-oświat. kol. Kazimierz Pietraszkiewicz, kier. Agendy Samopomocowej kol. Antoni Snarski, kier. Agendy Towarzyskiej kol. Wiktor Laudański.

Komisja Rewizyjna i Sąd Koleżeński: przewodniczący kol. Józef Bujnowski, członkowie kol. Antoni Nienartowicz i kol. Wacław Mierzwiński.

Na ostatniem, przedświątecznem, Nadzwyczajnem Walnem Zebraniu wniesiono poprawkę do Statutu, zmieniając pojęcie zwyczajnego członka K. A. D. W poprzedniem brzmieniu, członkiem K. A. D. mógł być każdy-a student-ka U. S. B., który-a ukończył-a gimnazjum w Dziśnie w myśl ostatniego brzmienia, członkiem K.A.D. może być każdy-a student-ka U. S. B. z powiatu dziśnieńskiego, lub którzy ukończyli gimnazjum w Dziśnie. Niektórzy koledzy, przy głosowaniu nad powyższą poprawką, wstrzymali się od głosowania. Na temże zebraniu, Walne Zebranie, mając na względzie zasługi prof. dr. *Tadeusza Czeżowskiego*, jako Kuratora Koła, oraz p. v.-prezesa Rady Opiekuńczej Kresowej *Michała Obiezińskiego*, nadało Im tytuł członków honorowych.

Nie można pominąć faktu, że staraniem kier. Agendy Towarzystwiskiej, wielce nam miłego koleżki *Witka Laudańskiego*, odbyła się herbatka tańcząca Koła A. D. którą zaszczycić swą obecnością raczyli: p. prof. dr. Tadeusz Czeżowski, Kurator Koła oraz p. prezes R. O. K. dr. Witold Kopeć wraz z p. v.-prezesem R. O. K. Michałem Obiezińskim. Zawzięci antyfemiński dziśnieńscy nawet dali się porwać wirowi tańca, a przemiły nastrój, swojski, zachęca do dalszych podobnych imprez.

Ze smutkiem należy stwierdzić, że mimo wszystko, nie wszyscy kol. kol. z gimnazjum dziśnieńskiego należą do Koła A. D. Czemu to należy przypisać? — nie wiemy. Jakkolwiek nieliczni, b. nieliczni są tacy, to jednak napawają pozostałych kol. kol. w stosunku do siebie, uzasadnionym żalem. Zresztą—cóż robić.

ZAWIEJA

(KSIEŻYCOWE WIDMA)

Biedna, smutna miesciina była odgradzona od świata błotem i ugorem. Domki rozwalone, bez dachu i okien, wyglądały jak cementarne groby, bezpańskie, niczyje. Dawno uleciało życie, wiatr poniósł ludzi daleko. Ostała garstka niedobitków — ludzi, żerujących na śmietniku brudu i kału.

Smutek przeogromny, szarzyzna przerażająca. Jeno kościół czerwony — to wszystko. Ciemne, monotonne mgły, i zagłodzone; w swej biedzie przygarbione, kłamiwe, niepewne marzenia — niby widmo księżycowej smugi, padają na ruiny w widłach dwóch rzek.

Oto majaki: pół-żywe, pół-martwe. Opustoszonego miasteczka włóczęgą był warjat, zwany »Gryszką«, w podrygach przebiegając ulicę, z kijaszkiem, boso, robił wrażenie symbolu życia, dla którego wszystko się skończyło, prócz poszarpanych zmysłów półtrupca na gnoisku. Gryszka był sercem miasteczka, kochał każdy kamyczek, zwierzątko, i to nieokreślone robactwo, co gnieździ się pod brudnym płótnem, uśmiechał się do każdego, jakby poznawał w nim swego brata, czuł się z każdym dobrze, bo w tej różnorodnej rodzinie każdy miał z nich dużo wspólnych nałogów myślenia: byle dalej, po dawnemu, po bratersku, ejże, ha! »Ha, ha, ho, ho, ha, ha, hi, hi...« To śmiech Gryszki, jego, naszego kochanego warjata...

Gryszka z papierosem w ustach dumal. Księżyc perlil się na rzecie, rzucając smugę ruchomego światła, a oko warjata przykute było do muru starej dzwonnicy. »Hi, hi!«

Wiatr dał silnie, wyło nad wodą, wśród drogi, jakby pies skowyczał; złe gnało przez zaułki i kąsało ludzi głodem i chłodem.

— Brr, zimno — warknął warjat, wsadzając ręce w kieszenie spodni. Dziwne, że miasto usnęło. Aż strach mrozi kości. Pusto, groźnie. Na niebie krwawe iskry, zygzaki złocistych kul i sierp jasnego księżycy. Niżej, czerwona dzwonnica, a na pękniętym dzwonie: On! patrzcie, on, okrakiem usiadł i gra na flecie żałośnie, Podniósł oczy i płacze. Na rzekę patrzy i bierze natchnienie z oparu i mgieł. Hi, hi, a tuś mi, panie muzyku. Daj dłoń. Tyś, mój kuzyn, brat, swat... no, ty mój sen, kochanek.

— Sen, Bóg... Hi, hi...

Gryszka nagle spochmurniał, coś targnęło sercem czułem, rozhuczała się za nim dumka o nędzy i łzach sierocych.—Ja dziś—pan—pomyślał żebrak—on dla mnie gra, mnie służy... Hi, hi.

I widział warjackim wzrokiem—djabła na dzwonnicy, i piskliwy słyszał ton pijackiej melodji, i orgje rozpusty w chacie wieśniaka, gdzie przez komin, wlatujące dziwożony, wodziły taniec »Zapomnienia«. A czarownice harcowały... Ha, ha, huhau...

Paweł Pietruszewski (kl. VII).

OSZCZĘDNOŚĆ ZAPEWNI DOBROBYT!!!

List cudzoziemca

(w nagłej sprawie)

Uczę się obecnie języka polskiego. Przychodzi mi to bardzo trudno, bo wielu zwrotów nie mogę sobie wyjaśnić, np. co to znaczy »Dać buzi z dubeltówki«. Co ma wspólnego dubeltówka z buzią? albo »Zacząć z innej beczki«, albo »owijać coś w bawełnę«. Natomiast rozumiem doskonale, gdy Polak do mnie mówi: »bokiem ty mi wychodzisz«, »bokiem robić«, »ciemny, jak tabaka w rogu«, »dać ciepłą rękę«. Albo proszę mi powiedzieć, jaki sens ma taki zwrot, właściwie przysłowie:

»Niech cię djabli wezmą!«

»Wypić jednym duszkiem.«

»Dotknąć kogoś do żywego.«

Jeszcze jedno! Czy się mówi, że ktoś dopiął swego (czy odpiął) celu?!

Bim—Ba—Bo (V kl.)



RYBAK

(nowelka)

(c. d.)

Całymi dniami młody rybak przesiadywał nad modrem jeziorem. Zdała majaczył się las liściasty, ciemny, ponury, pełen tajemnic, rozpadlin i wisielców, straszących nocą gajowych. Rybak tymczasem kochał to, co przed jego oczami rysowało się kolorową barwą. Smukłe brzozy i szerokie wierzby kołem obejmowały pełne guseł jezioro. »Jego« jezioro, młodego rybaka, co przesiadywał nad brzegiem całymi dniami. Jego łódź była skarbem życia. Cudowny połów stawał się marzeniem pracy.

Gdy wieczór nadchodził i pierwsze gwiazdy zamigotały nad lasem, matka rybaka siadała, wtulona w wikliny i zabawiała się myślami o swym jedynaku. Wtenczas wyglądała stęsknionemi oczami syna, wynurzającego się na starej łodzi z sitowia. Kudłata jego głowa, smutne oczy i blade policzki poily słodyczą, i matczysko

stare chwiała się na nogach, by powitać w ramionach młodego pana domu. Ojciec już przecież nie żył. On, Eljasz był chlebobawcą matki.

I gwarzyli przy szumie drzew, razem splecieni ramionami, jak konary starych lip.

— Wiesz, Eljaszku! nowina!

— No, no, mateczko, co nowego?

— Z Warszawy, jakiś przyjezdny...—szczebiotała stara matka, patrząc w zmęczoną twarz syna — ten ze dworu, panicz, co był uciekł swego czasu z Weroniką i pognął w świat.

— Pognął w świat... z Weroniką?—zamyślił się Eljasz.

— I wtenczas—ciągnęła dalej matka — dziedzic rozgniewany kazał ścigać rozkochanych, niestety, naprzóno.

Eljasz udał, że nie słucha.

— Matko, połów ryb się dziś udał. Trafilem na falangę leszczy, opodał brzeziny Michała.

...A brzezina ta miała swoją historję. Była otoczona czcią, chwałą przedziwną przez lud. Każdy, kto mówił o niej, lękiem się upajał, tyle było w tem swoistej, ukochanej tajemnicy ludu. Michał był to dorodny chłopak, parobek z pobliskiej wsi. Raz, na wieczorynce, poznał cudną dziewczynę. Był nią oczarowany. Chodził, jak pomyłony. Oczami ją śledził, błakał się po pústkowiach, byle ją widzieć, rąbek szatek ucałować, kłękając, jak przed świętą figurą. Miał ją w sobie, niepodzielnie, pieścił obraz jej, jaki miał w głębi duszy. Ona była dla niego bóstwem!

Od tej chwili czarnooka Hanka została w sercu Michała — na zawsze. Cekał biedak następnej zabawy z utęsknieniem. Nadarmo. Szczęście, to kapryśne zjawisko uśmiechało się do Michała. Ale filuternie! — Cierpiał. Krył w sobie uczucie, nikomu wyjawić go nie chciał. Chyba Bogu... Chyba jej... Jej, co rozpałiła zdradziecki ogień, z czem jednak nie można igrzać. To boli. — Rozległe lany szumiały, ale nie dla niego. Niebo lazurem mieniło się, lecz on tego nie widział. Uśmiech zamarł, może na wieki, na zawsze. Na zawsze! Okropne słowo. I jeszcze gorsze: już nigdy. Michał nie zapanował nad uczuciem. Miłość go poniosła na rozłukanej fali, jak kłodę. Utopił się opodał brzeziny. Los był silniejszy, niżeli lęk przed okrutną śmiercią. Pośród oparów słyszano jęk. Może topielca, może poszum lasu, może szyderczy głos przeznaczenia. Może?

— Hanka, Ha — nuś... Ha.. a.. a.—wyło nocami skowyczenie, jak psa skopanego, któremu odebrano wolność.

— Ha.. a.. a—łkały płaczące wierzby i milkły. Eljasz usłyszał jęk. Zbudził się w nim niejasny sen o budzącej się w nim, gdzieś.

głęboko, miłości. Może poza nim, nie w nim? W przyrodzie, z którą był zjednoczony, zrosnięty, jako ten syn ziemi... Korzeniem wrosło drzewo w treść życia.

— Co to, mam... jakiś niepokój, czy ryby zaczarowane, czy topielica?—Eljasz niespokojnie zająztał w toń jeziora.

— Mo... że.. topielica.. — zawtórował las, szumiąc żałościwie.

— Nie bredź, Eljaszku. Trzeba, Srułowi sprzedać ryby, bo czeka z koszem w chacie.

— Trzeba sprzedać ryby...—powtórzył Eljasz, idąc, jak niemy cień za matką, ale serce jego niespokojnie drgało, jak szarpnięta struna chłopskich skrzypek.

Jęk ustał. Brzezina uspokoiła się, tylko, że rozfalowały się kregi jeziora. Jakby niewidzialne ręce wyciągały dłoń po swe niewinne ofiary. Mściwe koło szczęścia, co jak kamień młyński trze serca... na miazgi—zapadło się w wyobraźni ludu i dręczy znakami z za świata. Straszy topielcem-kochankiem.

...Ze zdwojoną siłą krajał Eljasz wiosłem, fale jeziora. Kierował łódź w stronę wysepki, wśród toni ciemnej. Wciąż przeżył ramiona. Zapewne chciał wypocząć po trudach dnia. Lecz czuł szmer, i to go zbudziło z zadumy. Wytężył słuch... ciekawo...

c. d. n.

Piotr Pupin (kl. VII).



S M U T E K

Smutny ten widok samotna ta karta,
Tak mnie wciąż gnębi, ta myśl nieprzeparta,
Lecz smutku czara rozprysnie się precz,
Gdy się swą myślą, ach... cofnę wstecz.

Wnet mi przed oczy płyną obrazy
Piękne, istotne,—twarde jak głązy,
A gdy ochłonę, wyjdę z zadumy,
Już słyszę trzciny odwieczne szumy.

Myśl ma żegluję w tym bożym świecie,
O tak szczęśliwym muszę być przecie.
Lecz życie moje wiary nie daje;
I tak im dalej nudniejsze się staje.

Wiersz mój leci w krainę duchów,
I chce się wyrwać z pęt i łańcuchów
Zwrócić zmusza się do muzy »Wieszczac«,
Bym coś napisał, i dodał jeszcze...

H. N. (kl. VII).

AFORYZMY HINDUSKIE

(RABINDRANATH TAGORE)

...»Jeśli ci trzeba oszaleć i rzucić się w śmierci objęcia, chodź, o chodź do mego jeziora«.

...»Gubię drogę i idę, szukam, czego znaleźć nie mogę, znajduję, czego szukam«.

...Z serca mego wybiega i tańczy obraz własnej mej żądy.

...Radości nie wyniszczylibyśmy do ostatka, ażeby wytłoczyć z niej wino cierpienia.

...Wąska, wijąca się droga przecina niejedno pole gorczyczne i niejedną gaj mangowy.

...Wystarczy nam, co dajemy i co otrzymujemy.

Fakirczyk (V).



Doroczny obyczaj ludowy.

Mińły święta Bożego Narodzenia, a z nimi stary doroczny obyczaj kresowy żenienia »ciareški«.

Przed świętami zawczasu chłopcy chowają pieniądze na »butelku« i cukierki, ażeby złapać sobie dobrą »babę«, dziewczęta zaś przygotowują smaczne kielbasy, oraz każda gromadzi dla swego »dzieda« dużo orzechów.

W pewnej wsi U. na drugi dzień Świąt jest zapowiedziana wielka zabawa. Wieczorem młodzież tłumnie zaczyna gromadzić się w najobszerniejszej chałupie, gdzie ma się odbyć ładna ceremonia. Przy małym świetle starej okopconej lampy »na kucje«, na zaszczytnym miejscu widnieje postać »grubo — przystojna« muzykanta, który w trakcie »ciareški« ma bawić towarzystwo najulubieńszą »harmošką«.

Po przetańczeniu paru »kawalków« zaczynają chlopi radzić kogo mają obrać na »bačkou«; rodzice, którzy są obecni na tej zabawie, zwykle dostępują tego zaszczytu. Po wybraniu takowych oddaje się w ich ręce tok całej ceremonji. Oni też zarządzają gotowaniem i smażeniem kielbas, zebrania nieodzownej towarzyski »harełki«; gdy to jest przygotowane, »matka« potajemnie pyta się

dziewcząt, kogo która chce mieć za »dzieda«, wkońcu porozumiewa się z »baćką«. Potem oznajmiają wszystkim, żeby ustawili się rzędem, chłopcy po jednej stronie, dziewczęta po drugiej.

Zaczyna się właściwa »ciareška«, pierwszy z chłopców, stojących na prawem skrzydle, wychodzi łapać »babę« dla siebie; która zaś z dziewcząt wybrała go za »dzieda«, zaczyna uciekać, on zaś stara się ją złapać, w trakcie tego śpiewają następującą piosenkę:

»Boża moj hałouka balić,
Jakżeż mnie dziedku zławić,
Choć-ża ja powalusia,
Ali za im pahaniusia;
Choć-ża ja nożku złamłu,
Sobie dziedku złaulu«.

Każda para powtarza scenę »łapania«. Po skończeniu tego, ojciec z matką zapraszają wszystkich do stołu. Ci, co nie dostali dziada lub baby zostają w »prydanych«, siadają na szarym końcu. Przy stole śpiewa się jeszcze kilka aktualnych ludowych piosenek jak: »Ciareška čahu«.

Wkońcu tańczą jeszcze ludowe tańce »lawonichu« »miesieć« a przy dobrym humorze, czasem, ktoś solo »kazačka« utnie, wreszcie chłopcy odprowadzają swoje »baby« do ich domów. Na tem kończy się tradycyjna »ciareška«. Czasem taka para »ciarešek« pobierze się ze sobą już — na całe życie.

U. H. — kl. VII.

Dopisek Redakcji.

Z radością witamy młodego powieściopisarza w osobie kol. M. Andzilewki, który napisał dla naszego piśmka powieść p. t. „Igraszka losu“. Stwierdzamy niniejszem, że organ naszej Młodzieży Szkolnej rozwija się pomyślnie.

Igraszka losu.

(Szkic do powieści)

Pogoda była prześliczna. Słońce oświecało martwą, śniegiem pokrytą ziemię, która w blasku słońca mieniła się perłami, posypanemi hojną dłonią Stwórcy. Przydrożne drzewa pokryte były gwiazdkami szronu. W taki dzień, puchem, krytą drogą biegła para gnιάdych koni. Lby końskie parskały nozdrzami, wlokąc za sobą ociężałe wygodne sanie. Warstwa lodu gdzieniegdzie pryskała pod kopytami końskimi.

W saniach siedział rozparty w sobolach jakiś pan zamożny. Twarz jego kryta była wysokim kołnierzem. Ręce założył na piersiach, patrząc wyniośle na pola. Siedział nieruchomo. Na przodzie sań siedział lokaj w liberji, obok woźnica, trzaskając biczem w powietrzu. Lokaj zaś zacierał dłonie zmarznięte. Na jego twarzy malował się grymas, wielkopański. Jakby małpa w ludzkiej skórze przedrzeźniała pana swego.

Biedne stworzenie, tresowane w dworze pańskim! — Heta, wio... Nuże! Ha — ha — dochodziły wołania woźnicy, bijącego swawolnie gnιάdego konia. Drugi biegł obok, spokojniej. Dzwonki ponuro rozbrzmiewały. Płakały rzewnie wraz z końmi bitemi, i skostniała mrozem przyroda. Dumny pan uśmiechął się do siebie. Pięknie sklepione czoło, orli nos, usta symetrycznie wykrojone i uśmiezek lekceważenia nadawały panu w «sobolach» wyraz arystokraty czystej krwi starego rodu.

Właśnie dojeżdżano saniami do lasu. Było cicho, czasem slyszano się dziecięcia i krakanie wron. Czasem ciemna smuga dymu z chatki leśniczego. Tu i tam pisk dziecka w kołysce, jakby kociak miauczał.

Pan w sobolach wsłuchiwał się w melodję własnej piosenki, rzuconej dyskretnym barytonem. Czuł się na łonie śnieżystej wsi zupełnie dobrze. Szczęśliwy.

... Tymczasem sanie zatrzymały się nagle i pan pochylił się naprzód, jakby pchnięty pięścią w plecy.

— Hej, durniu, co to za moda znowu! Ostrożnie. Głos jego drgnął, jakby złość wyrzuciła okrzyk oburzenia.

— Chamidło! — zawtórzył lokaj, jak echo. Woźnica tymczasem trzymał lejce w dłoniach i patrząc nerwowo pod kopyta końskie marmotał: — Panoczku, jakże mam jechać, kiedy dziecko zmarznięte tu leży. A może już martwe.

Lokaj zrobił kwaśną minę i zerknął na pana w sobolach:

— Zabrać na sanie, albo pochować go po chrześcijańsku — warknął pan niechętnie wychylając się z sań. Konie się cofnęły, lokaj błyskawicznie zeskoczył na gościniec.

Lokaj trącił skulonego chłopczyka, lecz ten, jak lalka zakoczył się na biodrach.

— Trup, jasnie panie. Będzie miał jakie siedem latek, nie więcej.

Nagle oczy lokaja wryły się w twarz zmarłego. Błędnie patrzył, niby oczuony człowiek, który ożył i stał się na chwilę sobą.

Nie miał odwagi unieść trupa. Zgrabiałe ręce chłopca konwulsyjnie wpiły się w grudę śniegu. Widać bronił się. Już nie mógł...

Ostatni dech oddał Bogu, który Go uniósł z zawieją śnieżną. A ciało porzucił krukom...

— Czego stoisz, jak baran? He! — huknął pan w sobolach.

Lokaj stanął odrętwiały.

— No, szelmy, czego stoicie? Łzy? Sentymenty? A mnie śpieszno!

Pan zeskoczył ze sań.

— Barany tępe. No, co tu? Brać trupa na sanie. Jedziemy. Br! To ci przygoda... Faj! I siadając sam, pan otulił się ciepłym futrem.

Trupa ułożono pod słomą.

Wola pana była taka, by dojechać do najbliższej chaty.

Zajechali przed domek gajowego. Psy poczęły skowyczeć. Czuli trupa na saniach.

— A kogo tam djabli wiozą! — mruknął gajowy, pykając fajkę i wychylając głowę przez okienko!

Uh, pan Strączkowski — syknął do siebie i cofnął się w głąb pokoju.

(C. d. n.)

M. Andzilewko (kl. V.)

Z legend wileńskich.

W roku 1600 jeden z możnych mieszczan wileńskich przeniósł się do wieczności, ciało spoczywa na katafalku, tłumy mieszczan odwiedzały zwłoki, dziwić się przepysznyemu persścieniom, których po śmierci nie zdjęto z palców zmarłego. W nocy jakiś złodziejaszek dostał się do kościoła, pozostawiwszy pod oknem dwóch towarzyszy, oczekujących w ciszy i cieniu jego powrotu. W tem

krzyk straszny odbił się echem w kościele: «Bracia potępiency, ratujcie mnie!...» Na to hasło poruszyły się wszystkie niemal nagrobki, posadzka w kilku miejscach pękła, podziemia się rozwarły, i tłum potępienców rzucił się na rzezimieszka, który nie dokonawszy kradzieży, przerażony szukał ratunku na chórze. Umarli przypuścili straszny, piekielny szturm, ale nie mogąc się dostać, poczęli budować barykadę z trumien, nagrobków i ławek, rwąc się ku górze, by pomścić leżącego na katafalku towarzysza. Miesiąc, blado oświecając załomy kolumn i gzymsów, rzucał swe światło po setkach nagich, poruszających się czaszek, po piszczelach i żebrach, po czarnych, zbutwiałych trumnach, muskał swym promieniem twarz nawpół martwego, złodziejaszka, który przytulony do organów, odmawiał blademi wargami pacierz. Potępiency nie próżnowali, stos rósł, już białe, połyskujące czaszki dosięgły wysokości balustrady chóru; już okrzyk straszny, połączony ze śmiechem triumfu, rozdziera powietrze; chwila a wpadną i opanują chór — gdy wtem cała ta mozolna praca runęła, bo chłopiec przeżegnał ich Krzyżem świętym. Parę razy próbowano jeszcze zdobyć chór, ale zawsze napróżno. Wreszcie księżyc przestał świecić, jednak w kościele robiło się coraz jaśniej i jaśniej, dniało, kur zapiał, i wszystko bezpowrotnie runęło. Na drugi dzień wszystkie prawie trumny znaleziono puste, z wyjątkiem zwłok kilku Ojców, Jezuitów; kości poznajdowano w kościele który natychmiast zamknięto, by wywieźć całe stosy nieboszczyków na cmentarz kościoła, uznając ich za niegodnych spoczywania w podziemiach kościoła. Legenda ta zachowała się aż do dzisiejszego dnia i dziś błąka się wśród ludu, a opowiadana napęlnia tajemniczym lękiem słuchaczy.

Promień (kl. VI).



Szkoła powszechna w Dziśnie.

Dzieje naszej szkoły są krótkie. Powstała ona dnia 1.XII-1919 r. na skutek gremjalnej prośby chrześcijańskiej ludności miasta Dżisny. Pierwszymi organizatorami szkoły byli p. Władysław Mierzwiński, jako kierownik oraz p. Oktawja Fidziejewiczówna, obecnie Poradowska, p. Anna Świdowska i p. Franciszka Ryżyna. Duchowym opiekunem szkoły był ks. Antoni Zienkiewicz, a p. Elżbieta Snarska ofiarowała lokal oraz niezbędne pomoce naukowe.

WOLNA TRYBUNA

Czy tak ma być nadal???

Dziwna zmora nęka nasze gimnazjum. Pytacie: dlaczego? Oto wszystko się kręci, lecz mało rusza się z miejsca. Np. sekcja literacka. Było dużo krzyku, dużo chęci, hasel »jakoś to będzie«. Tymczasem — stop. Stroimy i ani rusz dalej. Przyjdzie członkom sekcji powiedzieć: dobranoc. Może krzyknąć: na zawsze? Nie. I niedźwiadek budzi się z wiosną. Hano, czekajmy! Młodzież czeka na odczyty, deklamacje, poranki literackie, wieczory autorskie »Najmłodszych«. Napróżno... Ani jednego drukowanego czy pisanego afisza, ani słowa; czy się cokolwiek robi? »Sekciarze literaccy« — ruszajcie się, bo aż wstyd.

Wściubski (kl. VII)

Oj, bieda, bieda u nas!

Nędza — to nie żart. Głodny żołądek jest złym doradcą, i jest w tem wiele prawdy. Zbliża się drugie półrocze, a tymczasem niema widoku, by sytuacja nasza się poprawiła. Biedna młodzież, co o garnuszku niesłodzonej kawy czarnej idzie do szkoły, co sypia na ziemi, co pościeli niema. Często ma się w oczach łzy niedostatku, a to są najboleśniejże chyba łzy! Dobrze, że jest młodość; uśmiech okrasza suchotniczą twarz, zapadnięte policzki i oczy. Boli to bardzo, gdy się widzi nieszczęsne spelunki, gdzie zadomowiła się skrajna nędza, wróg życia, radości pracy. Oh, jak boli. O wszystkich programach, projektach i ideach mówi, tylko nie o naszej bolesnej rzeczywistości.

Pesymista (kl. VII)

ROZPOWSZECHNIJJCIE „NASZ GŁOS“

DLA DZIECI

List Przyjaciela do zuchów

Kochani!

Jestem z was wszystkich mocno zadowolony. Nadsyłacie »rozmaite listki« do Redakcji. Tylko mocno mię to zdziwiło dlaczego tak mało wierszyków, opowiadań, bajeczek, a tak dużo zagadek, rebusów (grunt rebusów!) i rozmaitych układanek, rozkładanek... Wiem, że wy wszyscy kochacie się w zagadkach i rebusach, a zagadki te słyszeliście, siedząc na kolanach babuni, lub dziadka, mamusi, lub ojca. To pięknie! Ale ja wam coś powiem, nie pogniwacie się, a więc słuchajcie! Zagadki same nic nie dadzą, bo nawet nasze życie jest zwykłą zagadką, a nawet trudną do rozwiązania, a jeżeli jakimś zuchowi uda się rozwiązać, to nie do Redakcji idzie po nagrodę, lecz gdzieś indziej... do Boga.

Kochani aby rozwiązać tę zagadkę, to trzeba pisać mądrze, czytać rozważnie; a więc zuchy, opisujcie swoje wrażenia, pytajcie się nas, piszcie nawet i o tych bohaterach, o których wam mówiła »babunia stara, mająca sto lat«, t. zw. bajeczki. Dobrze... widzę uśmiechniętą w swojej wyobraźni minę tego zucha Romka, co dużo krzyczy, dokazuje, na korytarzu podczas przerw, no i śmieje się, a łobuziak jak on szczerze się śmieje; choć jego postać ma skrzydełka dzieciństwa. Zuchu, Romku, ty się śmiejesz, i powiesz wszystkim swoim kolegom i koleżankom, aby pisali to wszystko o co prosi ich Przyjaciel. Prawda, Romku! tyś zuch, ty się śmiejesz, a grunt, to się śmiać, nie płakać, bo wyglądasz jak mokra wrona dziśnieńska. A więc, piszcie, do przyjaciela! dużo i dużo, a on was—coraz więcej będzie kochał...

Wasz Przyjaciel

Nieznany żołnierz.

*A w tym szarym grobie
nasz bohater. leży
już do jego grobu
tłum narodu bieży.*

*Spoczywa po pracy
spoczywa po znoju
spoczywa po trudach
i po krwawym boju*

Dedeko Feliks (oddz. VII Szk. Powszechna)..

Skąd powstała rosa

b a j k a

Było to bardzo dawno. Ludzie mieszkali na ziemi, jak i teraz. A byli źli, bardzo źli, nie słuchali Boga. Raz Pan Bóg wysłał anioła starszego, na ziemię, aby ten zobaczył, co tam się dzieje. Rozwinął swe skrzydła Anioł i z nieba zleciał na ziemię. Tu, przyjął postać młodzieńca pięknego, wziął kijaszek do ręki i poszedł na spacer — po świecie. Idzie widzi biedną brodatą sierotę, kłęczącą nad mogiłą matki. A rzewnie płacze! Anioł stanął za drzewem i patrzy, i słucha. A sierota płacząc mówi: «Mamo, ta moja druga mama bardzo mię bije i nie daje przychodzić mi tutaj»...

Płacze sierota ale nie słyhać głosu matki z grobu. Otarła łzy i ruszyła do domu, a anioł za nią. Zaledwie weszła na podwórko, a tu zaraz macocha na nią poczęła krzyczeć i wymachiwać pięścią. «Ja ci ty bezwstydne dziecko i nieposłuszne, idź stąd precz! w świat. Krzyknęła coś jeszcze i znikła za drzwiami. A sierota zapłakała i łzy spływały jej po smutnem wynędznialem obliczu. Ruszyła w świat... Anioł to wszystko widział i poszedł za nią. Idzie, idzie, aż tu słyszy jakiś hałas. Patrzy, i widzi, jak człowiek bije konia dlatego, że ten nie może wciągnąć ciężkiego wozu zboża pod górę. Przeklina, złożeczy Bogu i bije niewinne stworzenie. Zabił konia ze złości, ten legł na ziemi, bez ruchu i bez czucia, choć wiernie służył panu. Zapłakał anioł nad słabością ludzką i ruszył dalej...

Noc nadeszła cicha i cudna. Na niebie ukazały się miliony gwiazd, wszystko zdawałoby się zasypiać. Lecz słyszy anioł w lesie naraz jakieś wołania. Patrzy, na polanie kilku rozbójników dręczący ludzi, by wziąć im pieniądze. Pałają im ręce, nogi, kłóją nożami ciało... a ludzie proszą o zlitowanie. Nie wytrzymał anioł tego widoku, ruszył do nieba. W niebie gdy opowiedział o tem Bogu i aniołom, co widział na ziemi, Bóg stwórca rozgniewał się i chciał zesłać drugi pótóp na ludzi, ale aniołom było bardzo żal rodzaju ludzkiego, i poczęli rzewnie płakać, wstawiać się za grzesznymi ludźmi do Boga, a łzy kryształowe spadały na ziemię, i tutaj zamieniły się w czyste, kryształowe, perliste krople rosy. I teraz kiedy wieczorami opada rosa perlista na «dolinę łez» wiedźcie o tem, że ludziska grzeszą, a aniołowie płaczą i modlą się do Sprawiedliwego. Dużo jest grzechów na świecie i dużo łez pojawia się w postaci rosy na ziemi.

Petrus (kl. VII)

Sen dziecka.

(Migawki nocne).

Mamusiu idziemy do domu—wołał mały Jasiek, który z matką chodził w odwiedzinach do ciotki. Matka pożegnała się z ciotką, i poszli. Droga była daleka, i prowadziła przez gęste zarośla. Jasiek znał doskonale drogę do domu. Śnieg skrzypiał pod nogami, a Jasiek prędko biegł naprzód i wyprzedził matkę. A ona spokojna o niego, szła powoli naprzód.

Matka ujrzała w zaroślach mały domek, pogrążony w ciemności. Spokojna, przyszła do domu i położyła się spać, myśląc, że Jasiek dawno w łóżku. Lecz było inaczej. Jasiek nie wrócił do domu. Zabłąkał się w zaroślach. Długo wałęsał się, napróżno szukając drogi. Siły opuściły go zupełnie. Usiądę i poczekam do rana—pomyślał. Jak pomyślał, tak i zrobił. Mróz coraz silniej szczypał policzki, gwiazdy skrzyły się, a księżyc śmiał się z niego. Jasiek nie zauważył, że sen go ogarnia — i zasnął. Nagle zobaczył, jak ze wszystkich stron zaczęli wychodzić zbrojni rycerze. Na głowach mieli włożone hełmy, w rękę tarcze, byli okuci w żelaza. Oblicza ich surowe, wzrok bystry. Usiedli wszyscy wokół Jasika, na ziemi i zaczęli nad eżemś radzić. Długo trwały narady i spory, którym przewodził jakiś stary rycerz, cały w złocie i srebrze. Kiedy skończyli mówić, wstali, stanęli w szeregu i zaśpiewali pieśń na cześć przywódcy, i zwolna jeden za drugim odchodzili. Wtedy Jasiek skoczył, chwycił starego rycerza za kolana i zaczął go błagać, prosić, aby zabrał go z sobą. Patrzy — czuje, że kogoś trzyma i obejmuje. Oto pień sosny. Prosi by go sosna zabrała z sobą. Opuścił oczy wdół ze wstydu i szepnął z żalości «ach to był tylko sen».

Chcecie sensu? Czy sny zawsze można tłumaczyć, jak my chcemy? Są marzenia, od których głowa boli, są ideały, od których serce mdleje—i ludzie, budzący dzieci gwałtownem szarpnięciem ręki.

Gi ludzie są najgorsi! Dla nich niema snu dziecka, bo może sami nie mieli ani razu—złudzeń.

(Szkola powszechna).



Dwaj koledzy

Któż to w gimnazjum nie znał Antka Kuźmina i Kazimierza Szczygła? Oczywiście, że wiedział o nich każdy, a nawet nie raz i nie dwa miał sposobność poznać się z nimi. Byli to dwaj koledzy z III klasy, oba urwisy, ale tacy, że niech Pan Bóg broni. Siedzieli blisko siebie. Antoś siedział na ostatniej ławce, a Kazik na przedostatniej. Antek był wysokiego wzrostu, silny, gruby, a koledzy nazywali go „hipopotamem“, czego bardzo nie lubił. W przeciwstawieniu do niego był Kazimierz, mały, chudy i słaby, lecz gorszy urwis od Antka. Nazywano go „kielbasą“, bo ojciec miał sklep mięsny i dokuczano mu. Jak tylko była sposobność, a nawet podczas wyświetlania obrazów na lekcjach przy epidjaskopie, korzystając z zajęcia pana profesora wyświetlali koledzy szynki, kielbasy i t. p. Przed lekcjami zachowywali się nasi bohaterzy jako tako, ale to zależało od ich usposobienia. Jeżeli przyjdzie jeden lub drugi niezadowolony do klasy, to żarty się nie kleją. Lecz kiedy przyjdą obydwaj w dobrym humorze to trochę gorzej. Temu wrzucą kawałek papieru za kołnierz, owemu podstawią nogę, lub popchną delikatnie na ścianę tak, że wyskoczy mu guz na czole.

Tymczasem nadchodzi lekcja. Wchodzi pan profesor. Wstają obaj grzecznie i robią wrażenie dobrych uczniów.

W tem — Aj! — krzyknie Antek przeraźliwym głosem.

Już profesor wie do kogo się zwrócić.

— Szczygieł, to ty?

— Ja panie profesorze nic nie wiem.—Odpowiada Szczygieł.

— No, to w takim razie Kuźmin?

— Tak, panie profesorze. Ale mi ktoś podłożył kamień, a ja siadając skaleczyłem się—to mówiąc pokazał ogromny kamień. . .

W końcu okazało się, że kamień przyniósł Szczygieł niewiniątko. Obaj wyszli na tem źle. Szczygieł musiał odnieść kamień na podwórko, a wróciwszy do klasy musiał stanąć w kącie.

Po większej części bywało to na każdej lekcji. To jeden to drugi wycierał swoją obecnością kąty; czasem mieli do towarzystwa innego gagatka, naśladującego ich. Jednak nie zrażali się tem. W dalszym ciągu przynosili różne zabawki jak: struny, zapalki, różne trajkotki, wogóle to wszystko, co mogłoby narobić dużo hałasu. Niekiedy, jeżeli udało się im upolować mysz lub chrzyszczca, to także przynosili, by potem z okrzykiem: „Mysz! Mysz! Wskoczyć na ławki, a za nimi cała klasa...

Pewnego razu Winciorek kupił sobie nowy podręcznik geograficzny. Na jednej stronie był narysowany hipopotam. Przyszedł-

szy do klasy, zbliża się z książką do Kuźmina i pokazując mu hipopotama mówi:

— Zobacz no Antku, czyja to fotografia taka fajna?

Antek spojrział, zaczerwienił się, chwycił ręką kartkę, wydarł ją, podarł na drobne kawałki i rzucił do kosza.

Jednak z biegiem czasu wszystko się zmieniło. Kuźmin w swojej nauce daleko nie poszedł. Zostając w każdej klasie na drugi rok skończył swoją edukację w VI klasie, bo rodzice byli biedni, a opłata za naukę wzrastała. Szczęgiel zaś, zdolniejszy od swego kolegi, spowaźniał wkrótce, zmienił się do niepoznania i skończył szczęśliwie studia gimnazjalne. Ot, i wszystko.



KRONIKA

Uroczysta akademja ku czci Jubilata, Biskupa Dr. Wł. Bandurskiego. 7 stycznia b. r. odbyła się w «Domu Ludowym» uroczysta akademja ku czci Jubilata, Biskupa Dr. Wł. Bandurskiego z okazji 40-lecia kapłaństwa i 35-lecia sakry biskupiej.

Mowę wygłosił prof. Aleksander Bolesław Cyps w sposób porywający serca słuchaczy, jemu tylko właściwy.

Choinka w 7-io kl. szkole powszechnej w Dziśnie. W dniu 16 i 17 stycznia b. r. odbyła się w szkole powszechnej tradycyjna choinka. Jest to jedna z najradośniejszych chwil w szkole. Kiedy przy drzewku, jarzającym się świeczkami, ustrojonym własnoręcznie wykonanymi przez uczniów zabawkami, zbierze się cała szkolna czereda, zapomina się o wszelkich troskach i kłopotach. Po salach szkolnych rozbrzmiewają radosne echa kolend i szczery, beztroski śmiech bawiącej się przy choince gromadki. W roku bieżącym ze względu na kryzys i wiosenną powódź, choinka wypadła gorzej w porównaniu do lat ubiegłych. Zabawki potonęły w wodzie, a na niespodzianki i łakocie zabrakło pieniędzy. Z tej przykrew finansowej sytuacji, Samorząd oddziału VII, który choinkę zorganizował, wyszedł zwycięsko. Bawiono się doskonale, a drzewko zostało przystrojone nie gorzej, jak za dawnych lat.

Z życia Sodalicji Marjańskiej męsk. Uczniów Gimn. Dnia 30.XI roku 1931 odbyła się konferencja ks. Moderadora p. t. „Liturgia w życiu religijnem“.

Dnia 6.XII odbyła się wspólna spowiedź i komunja św. Frekwencja dobra. Dnia 13.XII na zebraniu ogólnem odczytał referat

kol. Marjan Onoszko p. t. »Nasza organizacja koniecznością dzisiejszych stosunków«. Referat dobrze opracowany, był naprawdę ciekawy i pożyteczny.

Dnia 17.I.32 na zebraniu ogólnem wygłosił odczyt kol. Antoni Kuczyński p. t. »Rola mężczyzny w odrodzeniu obyczajów w Polsce«. Referat był opracowany nieźle.

Z życia harcerzy. Dnia 13.XII.31 r. odbyła się wieczornica harcerska Pomysłowe obrazki naprawdę cieszyły się uznaniem u publiczności, której było bardzo mało. Życzymy powodzenia w pracy dalszej.

Dnia 10.I.32 r. odbył się wspólny opłatek wszystkich druhow harcerzy (co słyhać z druhnami??). Na opłatku był obecny prof. Jan Markiewicz.

Odczyt przeciwgruźliczy d-ra Marjana Papuzińskiego. Dnia 13 i 14 stycznia roku b. w sali fizycznej został wygłoszony odczyt p. t. »Gruźlica«. Odczyt był urozmaicony przezroczami. Młodzież Gimnazjalna miała możność nauczyć się, w jaki sposób trzeba chronić się od najstraszliwszego wroga—jakim jest gruźlica—suchoty.

Z życia S. U. W. Dnia 17.I.32 r. na zebraniu Kola Historycznego wygłosił odczyt kol. Aleksander Szulc p. t. »Rozwój parlamentaryzmu w Anglii«. Odczyt był opracowany dobrze — wyczerpująco. Życzymy powodzenia na przyszłość w pracy.

Pisma nadesłane Redakcji „Naszego Głosu“

„Zew Młodych“, jako bezpłatny dodatek do »Kurjera Wileńskiego« jest pismem miesięcznem, wokół którego gromadzą się studenci Uniw. Wileń. z Kresów. W słowie wstępnem pióra p. Mikułki, czytamy zapowiedź pracy wspólnej tych, których łączy sentyment do ziemi na której wzrosli i do ludu, który ich wydał. Czytamy: »My—to liczne akademickie szeregi z pod Nowogródka, Baranowicz, Stołpców, Słonima, Nieświeża, Lidy, Dżisny, Drui, Oszmiany..

Dodatki to objaw solidarności Kresowiaków. Na wyróżnienie zasługują wiersze p. Józefa Bujnowskiego p. n. »Zew« i »Leżą pod mgłami«. Pismu »Zew Młodych« życzymy powodzenia, oraz kompletu »Najmłodszych literatów« z ziemi kresowej. Już czas, by kresy najdalsze zabrały głos!...



Humor i Satyra

Na lekcji psychologii.

Nauczyciel: Kogo nazywamy melancholikiem?

Uczeń: Dzwonek szkolny.

Nauczyciel: Czy ty się nie mylisz?

Uczeń: Z wszelką pewnością. Dzwoni, kiedy mu fantazja przyjdzie do głowy. Senny marzyciel, panie profesorze—kończy melancholijnie ziewający uczeń.

Podczas przerwy.

Uczeń: Woźny gimnazjalny jest jak filozof...

Uczenica: Dlaczego?

Uczeń: (szepcąc). On dużo wie, ale nic nie mówi, ogarnia mózgiem pojęcie czasu, miejsca i przestrzeni.

Uczenica: To znaczy?

Uczeń: Przed przerwą — dzwoni, podczas przerwy — stoi, po przerwie—przechadza się, Poza tem, dużo myśli i mało mówi.

Uczenica: I bierze...

Uczeń: ...udział w życiu szkolnem.

W szkole dramatycznej — w czasie popisu.

Prelegent: Jak pan grasz, pan mnie kompromituje, pan pojęcia nie ma o teorii dramatu.

Adept: Robię, co mogę,

Prelegent: To właśnie źle. Uczyłem panów, że w teatrze rękami nie robi się wiatru...

Adept: Więc czem?

Prelegent: Za pomocą ścierających się namiętności.

Adept: Może pan mi tę sztukę pokaże «na sobie».

Ż A R T

Uważał siebie za poetę z «Bożej łaski». Pisał i pisał. W ciągu dnia spisywał po dziesięć arkuszy papieru (wymiar 1×1,5 metra) swojemi utworami.

W szkole, do której chodził, powstało pisemko. Pewnego dnia zamówił furmankę i zawiózł swoje utwory do redakcji, prosząc o umieszczenie. Z niecierpliwością czekał wyjścia następnego numeru pisemka. Kiedy takowy otrzymał, odrazu znalazł dział p. t.: »Odpowiedzi Redakcji» i przeczytał słowa: „Do kosza».

Ha, pomyślał, kiedy nie szanują mego talentu, z rozpaczny pójde chociaż zjeść obiad do «Borowika».

„Machabeusz”.

W klasie.

Nauczyciel: Kogo nazwiesz «wielkim»?

Uczeń: Panie profesorze, tego, który dużo żąda, a nic nie robi.

PROFESOR I UCZEŃ

(rozmowa)

Uczeń. Dlaczego dostałem dwójkę?

Profesor. Śpiewać musisz.

Uczeń. A ja tak ładnie przepisałem nuty z tablicy.

Profesor. Mało. Musisz to zaśpiewać!

Uczeń (śpiewa). Dylu — dylu, na badylu.

Profesor. Siadaj, głuptasie.

Uczeń. Już siadam, ale... co ja dostałem?

Profesor. Dwa — na okres, a cztery do notesu.

Uczeń (płacze). P-p-panie psorze...

(Dzwonek. Za drzwiami chór męski)

»Koń srokacz, żona Magda,

Co ma Bóg dać—to i tak da...«

Uczeń (przeciera oczy i śpiewa jęklonie): »Co ma Bóg dać—to i tak da...«

Dymitr Saczywko (kl. III).

FERJE

Podczas feryj świątecznych było mi wesoło
Bo wszystkie lekcje powtarzałam wkoło;
Wieczерzę wigilijną jadłam z wielkim smakiem:
Rozmaite kompoty—i bułki z makiem.
Z rodzicami chodziłam zawsze do kościoła
Wiedziałam że nas tam głos Chrystusa woła.
Na pierwszy dzień święta
Przyszła do mnie moja koleżanka Irenka...
Bawiłyśmy się w różne gry, zabawy,
A potem był obiad »na cztery« potrawy.
Aniołek przyniósł mi półkę do książek,
A od rodzeństwa pudełko pełne wstążek....

Różyczka (kl. II).

W WAGONIE

Kupiec. Dokąd pan jedzie?

Komiwojażer. Do Dżisny!

Żołnierz. Daleko?

Kupiec (czyta z notesu) ...powiat Fitikaka.

Żołnierz (żartobliwie). Pewnie polować na dzikie śladzie.

Komiwojażer (obrażony). Mój panie, wolę być żywą świnia, niż zdechłym bohaterem.

Żołnierz. Ha no, co kto lubi i co kto woli. Są rozmaite klasyfikacje w zoologii urzędowej i komersyjnej.

Ne pe—kl.

PAN REDAKTOR

(humoreska)

Zamierzam opisać postać (Muzy! dajcie mi natchnienie) znaną nie tylko w klasie VII, ale w całym gimnazjum, postać samego pana redaktora.

Ale od czego zacząć? ...hm... hm...

Bo to taka postać, tyle ma zalet (!!!). Wiele złych (np. nie przyjmuje moich artykułów) i trochę dobrych (ostrzega mnie przed skutkami, jakie mogą mieć miejsce, gdy źle o nim napiszę).

Jak tu pisać?.. hm... Ma się rozumieć, że będę tylko opisywać cechy dodatnie, bo jeżeli napiszę źle o panu redaktorze, to czekają mnie złe następstwa. Oto ja słaby śmiertelnik mogę zetknąć się z potężną łapą.. nie, nie... rączką, miłą rączką tego łotr... (ach zapominam się!) szanownego pana redaktora. No, ale słuchajcie i podziwiajcie, piszę! Otóż ta... — A ty co tu robisz? Odwróciłem się. Za mną stał (o zgrozo!) ...sam ..może nie wierzycie ..sam, sam pan redaktor???

— A ty co tu robisz? — powtórzył, patrząc swym przenikliwym (zanadto przenikliwym) wzrokiem, to na mnie, to na moja bazgranię.

— Jja... jjja... ppppanie r..redaktorze p..piszę.

Redaktor wziął papier, męczony mem pismem i zaczął czytać, kiwając głową. Po przeczytaniu pogroził palcem.

— Ja ci pokażę »łotra«, ja ci!...

Przestraszony tą groźbą, boję się dokończyć swego, i zaiste wspaniałego arcydzieła, no, i chyba tak ono pozostanie!

Męcz. r.



ROZRYWKI UMYSŁOWE

REBUS Nr. 1



SZARADA

(uł. »Wiercpięta«)

Pierwsze drugie—to rodziny głowa
Trzecie w jamach przybrzeżnych się chowa
A o wszystkim każdy z was pamięta
Gdy zbliżają się zielone święta.

KWADRAT MAGICZNY

(uł. »Uczeń«)

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| O | | | | K |
| | R | | M | |
| | | B | | |
| | M | | J | |
| K | | | | L |

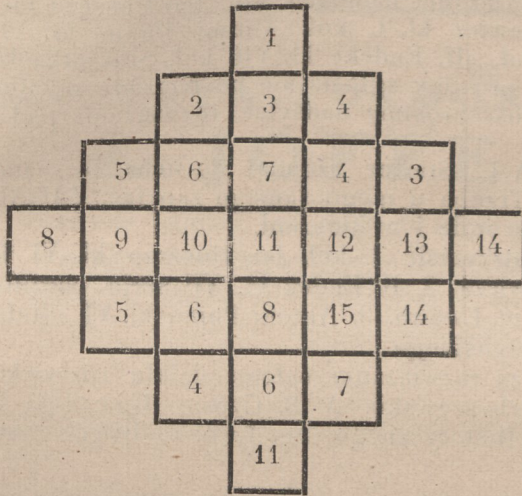
Puste kratki wypełnić literami tak, aby utworzył się kwadrat magiczny w którym wszystkie słowa czytają się poziomo i pionowo.

ZAGADKA (uł. Stokrotka kl. V)

Nie lubią go w szkole profesorowie
Odpowiada tylko, co w klasie się dowie.
Nie pragnie wiedzy, jest zawsze wesoly,

A dla zabawki chodzi do szkoły.
Zamiast nagrody ma zawsze braki
Zgadnijcie, a może jest któryś z was taki.

LAMIGŁÓWKA GEOGRAFICZNA
(ul. »Bronisław Krętogłówek«)



Zamiast podanych liczb ustawić litery w ten sposób, aby otrzymać odpowiednie wyrazy, których litery środkowe dadzą nazwę pewnej dzielnicy Polski.

1. Spółgłoska. 2. Rzeka w Rosji. 3. Miasto na kresach wschodnich. 4. Kraina Ałtajycka należąca do Rosji. 5. Rzeka w Polsce. 6. Rzeka w Afryce. 7. Samogłoska.

ZADANIE KONIKOWE
(ul. »Pajak«)

| | | | | |
|-----|-------|-----|-----|------|
| la | Do | naj | każ | wa |
| wyż | de | te | tej | dzie |
| bro | niech | czy | by | wem |
| po | szem | go | be | li |
| | Rze | spo | pra | o |

Ruchem konika szachowego odczytać sławne zdania publicysty polskiego z wieku XVII.

Rozwiązania nadsyłać do dnia 15 marca 1932 r.

Rozwiązania z Nr. 3

SZARADA I: Oceany. SZARADA II: Katechumen.

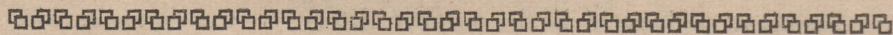
Dobre rozwiązania nadesłali: kol. Jan Huszczo kl. VI, kol. Romuald Chaziniewicz kl. I, kol. Antoni Pupin kl. VI, kol. Józef Mirski kl. V, kol. »H. Endek« kl. VII, kol. Stokrotka kl. VII.

UWAGA: prosimy zgłosić się po nagrody do Redakcji. Przytem na przyszłość prosimy nadsyłać rozwiązania pod prawdziwym nazwiskiem.

ZAGADKA I: Starter szepnął do ucha by zamienili konie. ZAGADKA II: Trzeba u niego samego zapytać. ZAGADKA III: Pieńdże mieli na stole i w kieszeni.

Nagrody otrzymali: 1. kol. Jan Huszczo kl. VI książka »Quo vadis« Sienkiewicza 2. H. Endek kl. VII serja pocztówek Muzeum Historycznego m. Lwowa. 3. Antoni Pupin kl. VI »Stefan Żeromski« Stanisława Baczyńskiego.

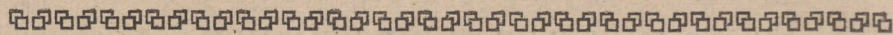
Nagrody za rozwiązanie całego działu rozrywkowego: I-sza: »Stanisław Przybyszewski« A. B. Cypsa, II-ga: 2-ga serja pocztówek Muzeum Historycznego m. Lwowa, III-cia: obrazek olejny na dykcie.



OFIARY NA ROZWÓJ PISMA:

P. dr. Tadeusz Staniewski — 5 zł., p. Mojżesz Bimbad — 5 zł.
Redakcja składa serdeczne

„Bóg zapłać!”



Odpowiedzi Redakcji

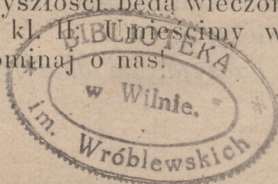
Promień — kl. VI: Artykuł o legendzie nieco słaby. Redakcja chce w ten sposób zachęcić nowowstępujących współpracowników naszego pisma, nie ograniczając zbyt indywidualności autorskiej. Wiersz dobry. Zapowiada się talent pomysłnie; prosimy o dalsze.

Pękatej: Prosimy naprawdę nie być pękatą w swoim zachowaniu—dobrze? Aż nam wstyd pisać. Brak powagi. Dla szpargałów prosimy nosić ze sobą woreczek, a nie wrzucać do skrzynki red., bo ta nie do tego.

Ciapiusiowi: Panie kolego! z panem zapewne nigdy nie dojdziemy do ładu. Szkoda wielka, że nie znamy oryginału, a jesteśmy bardzo ciekawi, co za figura??(!!)

Wymagajacemu: W przyszłości beda wieczory literackie.

Frembie Bazylemu — kl. II: Będziemy wierszyk w przyszłości. Pisz zuchu, nie zapominaj o nas!



K O R E P E T Y C J E :

KOL. JÓZEF JANUTAN—KL. VIII, udziela korepetycyj z języka niemieckiego i matematyki od I do VI kl. włącznie.

ARTYSTA-FOTOGRAF

Ł. JOFFE

wykonuje rozmaite zdjęcia, fotografie do legitymacyj, portrety, powiększa, kopiuje. Posiada na składzie pocztówki powodziowe, zdjęcia z miasta Dżisny i okolicy i t. d.

C E N Y Z N I Ż O N E W Y K O N A N I E A R T Y S T Y C Z N E

KSIĘGARNIA POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ

W DZIŚNIE

podaje do wiadomości, że można tanio nabyć w większej ilości narty z wiązaniami systemu zbliżonego do systemu „Wujka“ i z kijkami leszczynowemi. Całość precyzyjnie wykonana w cenie zaledwie 35 zł. Loco: miejsce pobytu nabywcy.

Zamówienia kierować do Pol. Mac. Szkolnej w Dziśnie.

KOL. JAN KLENOWSKI

przyjmuje do oprawy rozmaite artykuły piśmienne
C E N Y P R Z Y S T Ę P N E W Y K O N A N I E S O L I D N E

Opiekun pisma: prof. Aleksander Bolesław Cyps.

Opiekunka z ramienia Szkoły Powszechnej naucz. Bronisława Szantyrówna.

Redaktor naczelny: Piotr Pupin, uczeń kl. VII.

KOMITET REDAKCYJNY: Jan Huszczo—kl. VI, Puchalski Antoni—kl. V, D. Kasaty—kl. IV, Józef Mirski—kl. V, Andzilewko Milecjust—kl. V, Stanisław Urbelewicz—kl. IV, Szulc Aleksander—kl. VII, Bureń Leonidas—kl. VI, Leon Rusiński—kl. V.

WYDAWCA: Młodzież Szkolna w Dziśnie

P-051579

SKŁAD APTECZNY

w Dziśnię przy ul. Wileńskiej 3 (naprzeciw Szkoły Powszechnej)
pod kierownictwem Hoffunga Aleksandra

Poleca: Wielki wybór towarów aptecznych, kosmetycznych, perfumeryjnych, optycznych, elektrycznych, muzycznych, fotograficznych i radiowych. Karty do gry, gazety, nuty. Ładowanie akumulatorów. Sprzedaje się »Nasz Głos«.

W DNIU 1-GO LUTEGO B. R. ZOSTANIE OTWARTA

SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW „SAMOPOMOC“ W DZIŚNIE

i będzie prowadzić: oprócz działu spożywczego, działy rolniczo-ogrodniczy (przyjmując towary b. Syndykatu Rolniczego) przybory myśliwskie, nasiona roślin pastewnych, warzywnych i kwiatowych, szkła i fajansu stołowego, wyrobów tytoniowych, nawozów sztucznych, artykułów malarskich i narzędzi rzemieślniczych i t. d.

KSIĘGARNIA POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ W DZIŚNIE

ZAOPATRUJE MŁODZIEŻ SZKOLNĄ W PODRĘCZNIKI SZKOLNE.
MA NA SKŁADZIE MATERJALY PIŚMIENNE i t. d.

UWAGA: W najbliższym miesiącu będzie odegrana sławna i znana sztuka p.t. „Tamten“ Zapolskiej w Dziśnieniu

KOBIETY POLKI!!

Zapisujcie się na członkiń Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet.
Pomóżcie w pracy rodzicom nad wychowaniem ich dzieci.

INTROLIGATORNIA MĘSKIEJ DRUŻYNY HARCERSKIEJ

IM. R. TRAUĞUTTA W DZIŚNIE

przyjmuje do oprawy wszelkie książki i artykuły papierowe.
CENY NISKIE. CENY NISKIE.

Skład apteczny H. Szenkmana w Dziśnieniu przy Rynku

POLECA RÓŻNE TOWARY APTECZNE, CHIRURGICZNE, KOSMETYCZNE i t. d.
CENY PRZYSTĘPNE CENY PRZYSTĘPNE

DRUK. KAZIMIERZA LEWKÓWICZA, WILNO, ZAUL. LITERACKI 11.

